

DARIUSZ DOMAGALSKI

## CHEREM (FRAGMENTY POWIEŚCI)

- Oleg Tichonov na początku lat dziewięćdziesiątych przybył do Polski jako rezydent sołncewskiej mafii – Tomasz Rafalski przysunął się w stronę Andrzeja najbliżej jak tylko mógł i teraz mówił szeptem. – Wcześniej przebywał w Stanach Zjednoczonych, gdzie zbierał haracze od rosyjskich hokeistów grających w NHL.

- Obieżyświat z niego – zażartował Kamiński jednak uśmiech na ustach zaraz mu wygasł gdy ujrzał wbite w siebie surowe spojrzenie komisarza.

- Tichonov to były oficerem GRU. Ukończył Akademię Armii Radzieckiej, gdzie szkolony był do operacji wywiadowczych. Oprócz tego studiował na kierunku dyplomatycznym, uczęszczał na Wojskowy Instytut Języków Obcych, a także do Wyższej Szkoły Wojsk Powietrznodesantowych w Riazaniu na wydziale Specnazu.

Andrzej Kamiński zagwizdał z podziwem.

- Widzi pan więc, że nie jest to zwykły bandyta, ale człowiek inteligentny, wszechstronnie wykształcony i odpowiednio wyszkolony przez wywiad. Potrafi odnaleźć się w każdej sytuacji, dogadać z ludźmi, manipulować nimi, zastraszać i kiedy trzeba, zabić.

- Taki rosyjski James Bond.

- James Bond to przy nim przedszkolak. Nie wiem co Oleg Tichonov robił w latach osiemdziesiątych, ale podejrzewam, że brał udział w operacjach wywiadowczych GRU we wszystkich zakątkach świata. Nie dość, że zdobył doświadczenie to jeszcze odpowiednie kontakty, co branży przestępczej jest nieocenione.

Tomasz Rafalski sięgnął po filiżankę z kawą, niespiesznie upił kilka łyków i zaczął mówić dalej.

- W latach osiemdziesiątych Oleg Tichonov służył w Afganistanie, ale nie są to informacje do końca sprawdzone. Podejrzewam, że tam po raz pierwszy miał styczność z handlarzami narkotyków. Na afgańskim południu, gdzie armia radziecka zniszczyła praktycznie cały system kanałów irygacyjnych jedyne co można było uprawiać to mak, z którego wytwarzano opium. Narkotyki zawsze stanowiły najważniejsze źródło zdobywania pieniędzy przez partyzanckie armie i nie inaczej było w tym przypadku. Prawdopodobnie Tichonov kanałami trazytowymi, którymi jako agent wywiadu dysponował, przerzucał narkotyki na Zachód.

- Działał przeciwko swoim? – zdumiał się Andrzej.

Komisarz prychnął śmiechem.

- To było tuż przed pieriestrojką – odparł. – Wiadomym było, że radzieckie imperium chwieje się niczym kolos na glinianych nogach i lada chwila wszystko się zawali. Nikt już nikogo nie pilnował, każdy chciał uszczknąć coś dla siebie, jakoś się ustawić. A przed kim miał odpowiadać funkcjonariusz GRU?

- Racja – Kamiński pokiwał głową. – Jak rozumiem po powrocie do kraju związał się z sołncewską mafią?

- Zgadza się – potwierdził Rafalski. - Po rozpadzie Związku Radzieckiego służba w GRU nie wiązała się już z prestiżem, ani z wielkimi pieniędzmi. Jak wcześniej wspomniałem został wysłany do Stanów Zjednoczonych, a potem do Polski.

- Czym się u nas zajmował?

- Najpierw dogadał się z pruszkowską mafią. Załatwił z nimi, że wszystkie towary Sołncewa będą swobodnie przechodzić przez pruszkowskie kanały przerzutowe na Zachód.

W zamian Tichonov zobowiązał się do usunięcia ich konkurencji. Jak powiedział tak zrobił. Jego żołnierze w ciągu zaledwie roku zlikwidowali szefów konkurencyjnych gangów, a w ciągu następnych dwóch lat Tichonov podporządkował sobie bossów mafii pruszkowskiej.

- Rezolutny facet.

- I do tego mający ambitne plany – Tomasz Rafalski uśmiechnął się lekko, chyba po raz pierwszy podczas ich rozmowy. – Jego zainteresowanie skierowało się na Wybrzeże. Przyjechał do Trójmiasta, żeby uruchomić kanał przerzutowy dla rosyjskich podróbek papierosów do Anglii. Wynajmował całe załogi statków, które brały pod pokład kontrabandę, przekupywał celników oraz pracowników portu. Po jakimś czasie interes zaczął kwitnąć, a dochody przekraczały najśmielsze oczekiwania.

Komisarz dopił do końca kawę.

- Jak łatwo się domyślić, nie spodobało się to trójmiejskiej mafii. Rozpoczęła się brutalna wojna o wpływy, którą oczywiście nasi rodzimi gangsterzy przegrali. Jej finał nastąpił w klubie „Las Vegas” wraz ze śmiercią Nikosia. Od tej chwili Oleg Tichonov niepodzielnie rządzi na Wybrzeżu. Nie ma takiego przekreślenia, w którym nie maczałby palców, albo o którym by nie wiedział.

Andrzej Kamiński przez chwilę milczał próbując ogarnąć to co przed chwilą usłyszał. Jeśli chociaż część z tego o czym mówił Rafalski okazałoby się prawdą, to w sprawę kontenera z Latakii zamieszana jest rosyjska mafia. Może zatem towar wewnątrz kontenera to nie obiekty kultu tajemniczej sekty, a dzieła sztuki przemycane na sprzedaż, gdzie Polska jest jedynie krajem tranzytowym? W takim układzie najrozsądniej byłoby zostawić cały ten burdel Wydziałowi do Walki z Przestępczością Zorganizowaną, samemu zaś zdać raport z dochodzenia i zamknąć tą dziwną sprawę.

Jednak nie tłumaczyło to tajemniczej śmierci kierowcy Tira oraz tego, że żadne muzeum nie słyszało o przedmiotach, które odnaleziono w kontenerze, a przecież były bezcenne dla archeologii o ile okazałyby się autentyczne. Ponadto była jeszcze legenda o kananejskim kapłanie boga Baala opowiedziana przez Ryszarda Formelę, która czas nurtowała Andrzeja. Nie żeby w nią wierzył, ale zastanawiał się kim jest tajemniczy właściciel kontenera, który wywarł takie wrażenie na trzecim oficerze ze statku „Tychy”.

Kamiński westchnął ciężko. Wiedział już, że tej sprawy sobie nie odpuści. Instynkt samozachowawczy kazał mu trzymać się od tego z daleka i wracać do Warszawy. Nikt nie miałby do niego pretensji za tak zakończone śledztwo. Jednakże jakaś siła pchała go dalej, którą on po prostu nazywał głupotą.

- Gdzie mogę spotkać tego Tichonova?

Tomasz Rafalski wytrzeszczył na Kamińskiego oczy i zamrugał zdumiony kilka razy.

- Chce się pan z nim spotkać?

- Czemu nie? – Andrzej wzruszył ramionami. – Przynajmniej będę wiedział na czym stoję.

Komisarz pokręcił z dezaprobatą głową, a w jego spojrzeniu można było wyczytać, że właśnie pije kawę z przyszłym trupem.

- Nie znam jego miejsca zamieszkania – Rafalski podniósł się z kanapy, wygrzebał w kieszeni banknot dziesięć złotych i położył na stole. – Na płycie DVD, którą dostał pan ode mnie znajdują się opisane kluby nocne będące pod jego protektoratem. Może tam go pan znajdzie? A teraz proszę mi wybaczyć. Obowiązki wzywają.

Tomasz Rafalski podał Kamińskiemu rękę na pożegnanie i stawiając długie kroki godne tolkienowskiego Drzewca opuścił kawiarnię. Andrzej zamówił wodę mineralną i dopiero po godzinie opuścił „Mingę”. Przez cały ten czas zastanawiał się jak rozegrać tę partię.

Dziesięć minut po piętnastej Oleg Tichonov przemierzał halę odpraw Portu Lotniczego w Gdańsku imienia Lecha Wałęsy krokiem zwawym i prężnym zupełnie jakby był młodzieńcem, a nie mężczyzną po pięćdziesiątce. Chociaż włosów na głowie już prawie nie miał, za to zaokrąglony brzuch, było w nim coś co sprawiało, że kobiety spoglądały na niego z zainteresowaniem. Z każdego jego gestu emanowała olbrzymia pewność siebie i drapieżność dzikiego zwierzęcia, co w połączeniu z wiecznie przyklejonym do ust uśmiechem dawało piorunującą mieszaninę. Mężczyzna miał na sobie najlepszej jakości, czarny garnitur Armaniego, bordową koszulę z wiosennej kolekcji, na rękę gustowny zegarek i nikt z obecnych w holu gdańskiego portu lotniczego nie powiedziałby, że to gangster - rezydent rosyjskiej mafii w Polsce.

Piętnaście minut temu wysiadł z samolotu, który przyleciał z Moskwy, gdzie omawiał z przywódcami Sołncewa problem neapolitańskiej mafii. Camorra – bo pod taką nazwą organizacja była znana – od niemal dwustu lat działała na terenie Neapolu, zaczynając od oszustw, wymuszeń i zabójstw wykorzystywanych w celach politycznych. Później rozszerzała swoją działalność na całe Włochy skutecznie rywalizując z sycylijską cosa nostra. Obecnie wpływy neapolitańskiej mafii rozciągają się od Ameryki Południowej, gdzie produkowali narkotyki, poprzez USA, aż po Europę Zachodnią. Do tej pory camorra i Sołncewscy Bracia nie wchodzili sobie w drogę, ale teraz to miało się to zmienić.

Oleg Tichonov ukłonił się mijanej stewardesie, ślicznej brunetce, którą często spotykał na pokładach samolotów Polskich Linii Lotniczych LOT. Dziewczyna obdarzyła go uśmiechem, ale nie zawodowym i wystudiowanym, lecz takim jakim kobieta obdarza mężczyznę, który jej się podoba. Ukontentowany Rosjanin obejrzał się za nią podziwiając, długie, wysmukłe nogi i idealną talię opiętą w obcisły kostium.

Zaraz jednak zmarszczył gniewnie brwi, gdy jego myśli powróciły do camorry. Tichonov nazywał przywódców klanów neapolitańskiej mafii „Śmieciarzami”, z racji tego, że od dziesięciu lat kontrolowali biznes utylizacji i spalania śmieci. Największe pieniądze zarabiali na wywożeniu trujących odpadów z północy i centrum Włoch, na południe, czyniąc z Kampanii jedno wielkie wysypisko śmieci. Koncerny płacą gangsterom grube pieniądze za odbiór toksycznych odpadów, które później wbrew przepisom składowane są w jaskiniach i zapadliskach wokół Wezuwiusza.

Do tej pory jednak „Śmieciarze” trzymali się z daleka od Europy Środkowej i Wschodniej będącej pod kontrolą Sołncewa. Co prawda camorra próbowała mniejszych lub większych podchodów, ale nigdy nie zdecydowała się na otwarty konflikt. Mniej więcej rok temu otworzyła w Polsce kanał przerzutowy dla papierosów z Ukrainy do Włoch. Przerzucane nielegalnie przez granice Unii Europejskiej nie były obciążone cłami i podatkami, dzięki czemu były tanie i smakowały lepiej niż chińskie podróbki. Handel nadzorowali ludzie „Śmieciarzy” w Warszawie i Katowicach.

Sołncewscy Bracia przez ten cały czas uważnie im się przyglądali. Dawno nauczyli się, że pochopne działania przynoszą więcej szkody niż pożytku. Gdyby zlikwidowali rezydentów neapolitańskiej mafii, zaogniliby sytuację i doprowadzili do wojny, która mogłaby się okazać wyniszczająca dla obu organizacji. Decydenci w Moskwie postanowili poczekać aż camorra zorganizuje szlaki przerzutowe, rynek zbytu dla papierosów, sieć dystrybucji, a potem to po prostu przejmą. Ale nie przy pomocy krwawych egzekucji, morderstw i strzelanin, które tylko niepotrzebnie zwracają uwagę. Rezydenci neapolitańskiej mafii od pół roku mieli w domach zamontowane podsłuchy, szpiegów w najbliższym otoczeniu i założone teczki pełne kompromitujących ich materiałów. Szefom z Neapolu na pewno nie spodobałoby się to, że rezydent z Warszawy ich okrada, a ten z Katowic jest homoseksualistą, co negatywnie wpłynęłoby na wizerunek neapolitańskiej mafii. Szantaż od zawsze stanowił najskuteczniejsze narzędzie walki, a teraz wreszcie nadszedł czas, żeby go

użyć. Oleg Tichonov miał na to zgodę z Moskwy. Nie mógł pozwolić na to żeby camorra bruździła mu pod samym nosem, a wydarzenia ostatnich kilku dni na to wskazywały.

Rezydent sołncewskiej mafii wyszedł z budynku terminala lotniczego, ubrał okulary przeciwsłoneczne i rozejrzał się po parkingu. Od razu dostrzegł czarną limuzynę i niespiesznym krokiem ruszył w stronę pojazdu z dumą mu się przyglądając. Mercedes S600 Pullman Guard na pewno wart był wydanych pieniędzy. Niewprawny obserwator miałby kłopoty z rozpoznanie pancernego samochodu od jego cywilnego odpowiednika. Nawet z bliska oba wozy wydają się być takie same, ale diabeł jak to zwykle bywa, tkwi w szczegółach. Grube na kilka centymetrów szyby składały się z kilku warstw szkła poprzekładanych specjalnymi foliami sklejonymi poliwęglanem i były nie do przebicia. Poszycie zewnętrzne limuzyny wykonane zostało z blachy balistycznej specjalnie wzmocnionej i hartowanej. Wyposażona była również w niewidoczne z zewnątrz otwory strzelnicze przystosowane do instalacji pistoletów maszynowych typu Heckler Und Koch MP-5 – ulubionej broni ochroniarzy.

Jednak Oleg Tichonov nie kupił pancernego samochodu dlatego, że obawiał się o swoje bezpieczeństwo, bowiem tak był pewny siebie, że nawet latał rejsowymi samolotami. Limuzyna stanowiła dla niego zabawkę, kaprys na który mógł sobie pozwolić.

Widząc zbliżającego się Tichonova, z pojazdu wysiadł kierowca, potężny mężczyzna w czarnym garniturze i śniadym obliczu wskazującym na kaukaskie pochodzenie, który robił też pewnie za ochroniarza. W milczeniu skinął swojemu szefowi głową na powitanie, podszedł do tylnych drzwi i je otworzył.

- Dziękuję Dimitri – rzekł Tichonov, wciskając się do środka limuzyny. Rozparł się wygodnie w fotelu i uśmiechnął do siedzącej naprzeciw kobiety. – Zdrastwuj Marta.